Cena numeru mk. 10.000.

Nr. 244. Wtorek 30 października 1923 roku. Rok XIV.

ISKRA

Adres dla listów i depesz „ISKRA“, Sosnowiec.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 61553.
Prenumerata wynosi:
marek 80000.
Z odnoszeniem miesięcznie mk. 90.000.
W Zagłębiu po za Sosnowcem, Będzinem i Dąbrową mk. 95.000.
Z przesyłką pocztową mk. 95.000 miesięcznie.
Zagranicą mk. 120.000.

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

Sosnowiec. REDAKCJA: Piłsudskiego 4, telef. 54. ADMINISTRACJA: Dęblińska 1, tel. 73. Będzin, Małachowskiego 7. Dąbrowa, Sobieskiego 8. Telefon 73.

Łapaj złodzieja!

Sosnowiec, 30 października.

Znaleźliśmy się w katastrofalnem położeniu finansowem. Do pierwszego stycznia nadchodzącego roku nasz deficyt budżetowy wyniesie według uchwalonego preliminarza na kwartał czwarty szesnaście tysięcy miljardów marek. Ponieważ jednak nie jest rzeczą wykluczoną, że rząd będzie musiał podwyższyć wynagrodzenie pracowników państwowych, niedobór będzie większy i prawdopodobnie wyrazi się cyfrą dwudziestu dwuch tysięcy miljardów. Od pierwszego więc października do końca roku czeka nas druk nowych dwudziestu dwuch tysięcy miljardów, gdy na pierwszego października mieliśmy ich jedenaście tysięcy w obiegu.

Trzykrotnego powiększenia obiegu banknotów, a więc i conajmniej trzykrotnego spadku naszej waluty kraj nasz nie przetrzyma. Rząd jest w stanie ściągnąć do pierwszego stycznia w podatkach dziewięć tysięcy miljardów; drogą więc przyciśnięcia śruby podatkowej nic więcej nad to, co jest preliminowane, uzyskać się nie da. Z drugiej strony przyśliśmy do przeświadczenia, że schorzałą marką polską w tych warunkach, w jakich dziś już jesteśmy, skarbu państwa polskiego uzdrowić nie można.

A przecież za wszelką cenę uzdrowić go trzeba, bo inaczej czeka nas bankructwo państwowe.

Ostatecznie zatrzymano się na projekcie pokrycia niedoboru do pierwszego stycznia sprzedażą lub zastawem części majątku państwowego. Ta sprzedaż ma nam pozwolić zatrzymać natychmiast drukowanie marek; jednocześnie mamy stworzyć bank emisyjny i wypuścić pełnowartościową walutę, mamy także ograniczyć nasze wydatki państwowe do minimum, a podatki podnieść ponad normę przedwojenną.

Ale wraz z temi reformami nadejdą dla całego narodu, dla całego społeczeństwa ciężkie chwile; okres przejściowy do sanacji naszego skarbu będzie okresem najcięższym; naprawa skarbu państwa może i musi się odbyć tylko ofiarą całego społeczeństwa.

Aby ostatecznie nie upaść, trzeba cierpieć.

Całe dzisiejsze społeczeństwo jest podobne do tego człowieka, który krzyczy: „Łapaj złodzieja!“ Każdy szuka winnych obecnego stanu rzeczy, każdy pragnie, aby ratunek państwa i skarbu odbył się kosztem innych, byleby nie jego własnym kosztem. Pod tym względem demoralizacja jest ogólna.

Żyliśmy w okresie walki tylko o nasze korzyści; państwo dla nas wszystkich było na ostatnim planie; w tej walce, jak w każdej, zwyciężali silniejsi i przebieglejsi; zwyciężali przedewszystkiem spekulanci; tysiące szakali żerowało na niezdrowym organiźmie państwa i społeczeństwa.

Trzeba ogromnego wysiłku, trzeba ogromnego poświęcenia społeczeństwa, trzeba nakładu wielkiej pracy i nadzwyczajnej oszczędności, by się zatrzymać nad przepaścią, do której jużeśmy doszli, a później, by się od tej przepaści jak najdalej cofnąć.

Niech nikt nie myśli, że w tym okresie będzie mu lżej; jeżeli chce się uratować, musi mu być ciężej. Tu nie trzeba szukać już złodziei, trzeba im uniemożliwić kradzież; trzeba normalnych warunków życia państwowego, społecznego i gospodarczego. I trzeba wielkiej ofiarności i wielkiego poświęcenia.

B. K.

Rekonstrukcja gabinetu.

Sosnowiec, 30 października.

Zapowiadana od dłuższego czasu rekonstrukcja rządu stała się faktem dokonanym. Na wniosek premjera Witosa, prezydent Rzeczypospolitej zamianował Romana Dmowskiego ministrem spraw zagranicznych, Wojciecha Korfantego zastępcą premjera, a Stanisława Grabskiego i Alfreda Chłapowskiego ministrami oświaty i rolnictwa. Wchodzi do rządu czterech mężów, z których dwaj pierwsi zwłaszcza znani są całemu narodowi, jako niezachwiani szermierze o wielkość i potęgę Ojczyzny.

Ta właśnie stanowczość w myśli, w czynie, była głównym powodem powierzenia im tak poważnych stanowisk w chwili, kiedy rzucana falami zamętu nawa Rzeczypospolitej wymaga wyjątkowo silnych i wypróbowanych sterników.

Wszystkie nasze dotychczasowe rządy, niewyłączając nawet i obecnego, przed rekonstrukcją, jakkolwiek częstokroć przepojone były najlepszemi chęciami i najszanowniejszemi aspiracjami, chorowały na jedno, — na brak stanowczości i bezwzględnej konsekwencji w przeprowadzaniu zamierzonego dzieła naprawy.

Wiadomo nam wszystkim, że są choroby, dla których uleczenia, nie pomogą, choćby najlepszą wolą podyktowane, przewlekłe metody i półśrodki. Wyleczyć je potrafi tylko energiczna dłoń operatora, uzbrojona w zimny i ostry skalpel. Nie inaczej się rzecz ma i z chorobami, dotykającemi państwa i społeczeństwa.

Łudzenie się, że zwycięży „dobra wola“, że zwyciężą półśrodki, że ustępliwością i łagodnością bez miary, Polska potrafi nieposłuszne swe i krnąbrne dzieci zjednać dla siebie i przekonać je o konieczności wykonywania swych wobec Niej obowiązków, w życiu praktycznem nie może doprowadzić do zamierzonego celu.

Łagodność i ustępliwość będzie przez nie zrozumiana, jako słabość, a zrodzone stąd nieposłuszeństwo łatwo wyzyskują dla swych własnych ciemnych i zbrodniczych celów nieprzebłagani wrogowie państwa, zarówno wewnętrzni, jak też i zewnętrzni. Obecna rekonstrukcja gabinetu, powołująca do pracy w rządzie mężów tej miary, co Dmowski i Korfanty, oznacza wzmożenie energji i wewnętrznej zwartości gabinetu, co walnie przyczyni się do nadania akcji naprawy szybszego i więcej stanowczego tempa.

Na jeden jeszcze bardzo charakterystyczny moment w obecnej rekonstrukcji gabinetu należy zwrócić uwagę.

Podczas gdy t. zw. „rekonstrukcje“ rządów mniej lub więcej lewicowych gabinetów, były niczem innem, jak jeno licytacją tek, jak jeno tanim kompromisem z przeciwnikami, których usiłowano zjednać ustępstwami dla siebie, — obecna rekonstrukcja odbywa się w atmosferze moralnie czystej, a racją powołania danego działacza narodowego do rządu, jest jedynie chęć powierzenia odpowiedzialnych stanowisk najlepszym i najgodniejszym, we własnych szeregach.

Ta właśnie atmosfera, przesiąknięta troską o dobro Rzeczypospolitej, wolna od wszelkiego niskiego „partyjnictwa“, jest najpewniejszą dla nas gwarancją, że w przyszłości rząd, zarówno w polityce zagranicznej, jak też i wewnętrznej, pójdzie śmiało po pewnej i wyraźnej drodze, bez zboczeń i bez kompromisów.

Polityka rządu narodowego stanie się wreszcie taką, by niemcy i bolszewicy, a i ich sprzymierzeńcy rozmaitego gatunku w Polsce, zrozumieli, że czasy wahań i półśrodków stanowczo minęły, że państwo nie da się nikomu i na żadnym polu sabotować.

Chwila jest bardzo poważna.

Jedynie zdecydowana i energiczna postawa rządu, opartego o zorganizowaną i karną większość narodu może zło naprawić.

Wszelkie względy uboczne, muszą ustąpić na bok.

„Salus Reipublicae suprema lex esto“!

Wieści ważne.

(Z wczorajszych pism i depesz).

— Prezes rady ministrów, p. Witos przyjął delegację polaków z Ameryki, którzy pragną umieścić kapitały polsko-amerykańskie w przedsiębiorstwach, pozostających w łączności z państwowemi kolejami żelaznemi.

— Na pokładzie statku „Lwów“ przybył do Rio de Janeiro p.

Bohdan Pawłowicz, z zawodu dziennikarz. P. Pawłowicz ma się zająć organizacją harcerstwa polskiego w Paranie.

— Podając wiadomość o lidze obrony powietrznej w Polsce, prasa sowiecka dodaje następującą charakterystyczną uwagę: „taka to jest Polska „ODWF“ (organizująca się sowiecka flota ochotnicza), której zjawienie się znajduje się niewątpliwie w ścisłym związku ze skuteczną pracą naszej floty ochotniczej. Panowie zazdroszczą nam! (?).

— W Rosji sow. wprowadzone zostały w porozumieniu z ligą floty sowieckiej tak zw. „marki dyscypliny“, które wykupywane są jako kara przez spóźniających się na wszelkie zebrania i posiedzenia. Dochód ten przeznaczony jest na ligę floty napowietrznej. Rysunek na marce przedstawia szeregowca czerwonej armji, wskazującego na zegar.

— Na stacjach nagromadzone setki wagonów kartofli dla robotników w miastach fabrycznych grożą zepsuciem wskutek zagrzania się

Nieprawdą jest, że w Krakowie padł zabity maszynista za to, że nie zaprzestał pracy, prawdą jest natomiast, że w Małopolsce, a szczególnie w Krakowie, amatorów bezrobocia jest najwięcej.

— Na ostatniem zebraniu związku polskich kupców i przemysłowców w Gdańsku szeroko debatowano nad sprawą drożyzny w Gdańsku, która przekroczyła przeciętnie o 100 procent ceny przedwojenne, powodując, że artykuły pierwszej potrzeby stosunkowo o tyle droższe są niż w Polsce. W toku dyskusji wyłonił się projekt sprowadzenia artykułów pierwszej potrzeby z Polski dla potrzeb ludności wolnego miasta.

— Z Moskwy donoszą, że w dzielnicy robotniczej miasta wybuchły poważne rozruchy antyżydowskie. Tłum robotników napadał na mieszkania i lokale żydowskie oraz na przechodniów żydów. Policja zdołała stłumić rozruchy dopiero przy pomocy kilku oddziałów czrezwyczajki. W czasie starcia kilku robotników doznało ciężkich obrażeń.

— Kahr zarządził wydalenie żydów z Bawarji. Zarządzenie Kahra wykonywane jest z bezwzględną brutalnością. Kupcom żydowskim nie pozostawia się nawet czasu na zlikwidowanie ich interesów, tak że przeważna ich część była zmuszona pozostawić na pastwę losu duże przedsiębiorstwa handlowe, przemysłowe i lokale sklepowe.

Rząd bawarski przy sposobności wydalania żydów używa pomocy urzędów podatkowych i skarbowych, które preprowadzają pewnego rodzaju konfiskaty majątków wydalonych żydów. Wydalenia dotyczą nie tylko tak zw. imigrantów z Polski i Rosji, lecz również obywateli pruskich i bawarskich pochodzenia żydowskiego.

Plotki i wymysły.

P. A. T-ficzna podaje:

Z miarodajnego źródła dowiadujemy się, iż w jednym z oddziałów sztabu generalnego w. p. pewien młodszy oficer zawiadomił swe władze wyższe, iż bezpośredni jego przełożony polecił mu wbrew wskazówkom szefa jego oddziału inwigilować marszałka Piłsudskiego. Celem stwierdzenia, czy w wypadku powyższym zachodzi oszczerstwo, czy też istotnie miało miejsce nadużycie służbowe, oraz celem ukarania z tego powodu winnych, została cała sprawa przekazana prokuratorji wojskowej, a równocześnie zawieszono w czynnościach służbowych zamieszanych w tę sprawę oficerów. Zaznaczyć przytem należy, iż żaden z owych oficerów nie stykał się ani pośrednio, ani bezpośrednio z ministrem spraw wojskowych, ani też z szefem sztabu generalnego w. p.

(Już z poprzednich doniesień pism w tej sprawie wynika, że major sztabu generalnego, który rzekomo miał wydać polecenie inwigilowania p. Piłsudskiego, stanowczo zaprzeczył temu twierdzeniu oficera, przeciw któremu w śledztwie obecnem wytoczony jest zarzut oszczerstwa).

Komunikacja lotnicza Warszawa—Gdańsk, Lwów, Kraków.

„Aerolloyd“ polska linja lotnicza zawiadania, ze z dniem 29 b. m. wznawia ruch komunikacji lotniczej między Gdańskiem, Lwowem i Krakowem, według następującego rozkładu i taryfy:

Odlot z Warszawy do Gdańska o godzinie 8,36 (w poniedziałki), odlot z Gdańska do Warszawy o godz. 12,45 (w piątki). Cena biletu 6,000,000 mkp. Odlot z Warszawy do Lwowa o godzinie 8,30 (we wtorki), odlot ze Lwowa do Warszawy o godz. 13,00 w soboty. Cena biletu 5,500,000 mkp. Odlot z Warszawy do Krakowa o godz. 8,30 (w środy), odlot z Krakowa do Warszawy o godz. 12,30 (w czwartki. Cena biletu 5,000,000 mkp. Dla udogodnienia pasażerów oczekują auta na wszystkich lotniskach, celem przewozu do miasta za oddzielną opłatą. Pocztę lotniczą przyjmują główne urzędy pocztowe.

Oszczędności w min. spraw zagranicznych.

Zgodnie z ogólnym planem gospodarki państwowej na rok przyszły minister skarbu skreślił z przedstawionego mu budżetu ministerjum spraw zagranicznych w sumie 17 i pół miljona złotych polskich sumę 2 i pół miljona złotych, redukując w ten sposób cały budżet ministerjum do 15 miljonów złotych. Wobec tego, z rozporządzenia ministra spraw zagranicznych Seydy, budżety placówek i centrali zostały raz jeszcze zrewidowane przez departament administracyjny i w rezultacie na placówkach osiągnięto 2 miljony 180 tys. złotych oszczędności, w centrali zaś zredukowano 68 urzędników etatowych i kontraktowych.

Listy z za Brynicy.

Kr. Huta, 29 października.

Wszyscy to odczuwamy na swojej skórze, szczególnie inteligencja pracująca, że dobrze nie jest. Niezrozumiały, katastrofalny wprost spadek marki naszej, niebywała z tej racji drożyzna przedmiotów pierwszej potrzeby, nie mówiąc już o obuwiu lub odzieniu, które stały się dla przeciętnego inteligenta przedmiotem zbytku; robota tajna i jawna naszych socjalnych „demokratów“, którzy dla ratowania honoru swojego gremjalnie zjeżdżają na Śląsk, aby wraz z kompanami-komunistami ostatecznie wysadzić go w powietrze (czego dowodem t. zw. dzikie strajki); różne plotki o wzmożonej działalności czerwonych i czarnych prusaków, w których mieści się może i trochę prawdy, aby wraz z bracią żydowsko-komunistyczną z Bolszewji połączyć się razem po naszym trupie, po przełamaniu frontu przez naszych rodzimych komunistów i różnych nadesłanych ajentów. Wszystko to razem wprowadza i bez tego zdenerwowane społeczeństwo w pewien rodzaj apatji, przygnębienia i trwogi o dzień jutrzejszy.

W tej chwili właśnie potrzeba nam rozwagi, dużo zimnej krwi i nie poddawania się panice, która jest najlepszą wodą na młyn komunistów i innych wrogów naszych. Dobrze nie jest, to prawda, ale każdy polak, miłujący ojczyznę swoją, powinien powiedzieć sobie, że trzeba umieć przetrzymać ten kryzys obecny z zaparciem się siebie, należy odmówić sobie wszystkiego, byleby tylko przetrwać, bo z pewnością są dane, że będzie u nas jeszcze dobrze wszystkim, a w każdym razie nie dawać posłuchu różnym wywrotowcom, którzy mają tylko osobisty cel na oku, a zgubę Polski.

Według agitacji pism lewicowych, a z niemi żydowskich i niemieckich, wszystkie winy za stan obecny ponosi tylko rząd obecny z Witosem i endekami na czele. Ze 4 lata gospodarki lewicowej doprowadziły kraj do ruiny i oddały w spadku obecnemu gabinetowi wprost anarchiczne stosunki we wszystkich dziedzinach życia społecznego, tego za żadne skarby przyznać nie chcą, choć nigdy więcej, jak obecnie, nie sprawdza się, co prawda w sensie ujemnym, znana maksyma lekarska: „post hoc — ergo propter hoc“. A że przytem prowadzi się obecnie politykę polską, a nie w duchu wrogich nam mniejszości narodowych, wściekłość ich na obecne rządy niema granic, i z dnia na dzień, jak żydzi manny, oczekują upadku gabinetu.

„Gabinet Witosa w przeddzień upadku“, „dwa głosy większości“ i t. p. nagłówki znajdujemy w każdem piśmie niemieckiem tutejszem. „Gdyby nie brak przy głosowaniu nad ustawą paszportową trzech niemców: Graebego, Moritza i Paszkraca, rząd obecny już runąłby“ krzyczy pan Kroczek w „Oberschlesische Kurier“. Ale aby gniew „narodu“ na swych wybrańców ułagodzić z tej racji, pisze zaraz od siebie, że panowie ci byli zajęci bieganiem po ministerjach warszawskich, ingerując w sprawach prześladowania niemców w Polsce. Dostaje się natomiast fagasom niemieckim, żydom i pepeesom...... „rzucał się w oczy zupełny brak posłów żydowskich przy głosowaniu nad votum zaufania, a brakowało także 7 posłów socjalistycznych, którzy „podobno“ pojechali do Krakowa w sprawie strajku“.

Widzimy obecnie, od jakich wypadkowych głosowań zależy byt każdego gabinetu, szczególnie obecnego, mającego za zadanie uzdrowienie stosunków naszych. (Trzeba dodać, że i prawica nie stawiła się w komplecie, brakowało bowiem wogóle przeszło 60 posłów). To też niejednemu świta myśl w głowie, czy nie należałoby nareszcie przejrzeć ustawę o wyborach do sejmu i senatu, aby polacy jako prawi właściciele tego kraju, mieli dominującą przewagę, jak to ma miejsce w każdem suwerennym państwie. I tu na Śląsku coraz częściej słychać głosy, że sejm tutejszy zaczyna tracić wszelką rację bytu. Służy, on jak dotychczas, jedynie niemcom dla przeprowadzania ich przewrotowych planów, jak np. znakomitej ustawy, wprowadzającej na Śląsku szkolnictwo niemieckie (dzięki poparciu mocno patrjotycznych pepeesów), ale sprawie polskiej nie na wiele się on przydaje. I rzeczywiście, po co niemcom aż dwa sejmy, chyba tylko po to jedynie, aby mieć sposobność gwałtowania dwa razy więcej na swoje krzywdy i ucisk.

Wogóle daje się zauważyć, że prusactwo tutaj coraz więcej zaczyna łeb swój podnosić i poprostu otwarcie występuje do walki z polszczyzną, będąc świetnie zorganizowane w różnych związkach i stowarzyszeniach i posiadając wcale dobrych wodzirejów. A że tam, gdzie się spotka 3 polaków, każdy należy do innego obozu i partji, zwalczających się wzajemnie, z tego ciągną korzyści tylko niemcy, umiejący wyzyskiwać ten antagonizm polski dla swoich celów. Są nawet tacy sceptycy, co powiadają, że sprawa polska w tem tempie zaprzepaszczoną zostanie na Śląsku coraz bardziej. Winne są temu czynniki miarodajne, winne różne organizacje, które choć mają szyldy polskie, kryją pod tym pokostem prawdziwie duch pruski. To protegowanie tylko górnoślązaków na urzędy i stanowiska stanowczo odbija się fatalnie na nastroju tych niewielu polaków, co z innych części Polski tu zjechali na urzędy, bo wszyscy przekonywają się aż nad-

WALKA O MILJONY.

388.

— To znaczy, że wstydzisz się mnie, swojego brata... — wyjąknął Piotr łzawym głosem.

— Tak... wstydzę się, gdy jesteś pijanym, i tylekroć razy już prosiłam cię, ażebyś w podobnym usposobieniu nie wychodził z Willi Gałganiarzów. To hańbi cię... w twym wieku.

— No... no! nie gniewaj się stara... Odchodzę już, odchodzę... Do widzenia!

I wyszedł ze sklepu, z trudnością umieściwszy pudło na ramionach, wlokąc się i zataczając, wzdłuż murów.

W kilka chwil później robotnice przybywały do pralni. Wdowa Perrot zabrała się wraz z niemi do prasowania. Od czasu do czasu poruszała bezwiednie lewą swą ręką. W ukłutym palcu czuła ból ostry; niezbyt wrażliwa jednak z natury, nie zwracała na to uwagi. Z upływem czasu jednakże ból stał się tak silnym, iż zmuszoną była porzucić robotę. Dziwne obezwładnienie paraliżowało jej ramię, podczas, gdy w zranionym palcu czuła jak gdyby palenie gorącem żelazem. Ręka puchła w sposób zastraszający.

— Być może, kawałek przyłamanej igły został mi w ciele... może wydobyć go nie zdołałam? — z trwogą zapytywała sama siebie.

I wziąwszy nożyczki zaczęła rozcinać ciało dla rozszerzenia rany i wydobycia z niej szczątków jak mntemała, pozostałej stali. Operacja ta sprawiła jej ból straszliwy, a bezskutecznie bo nic nie odnalazła.

Ręka puchła coraz więcej, na palcu zranionym czarna plama się ukazała.

Praczka zwilżyła palec kilmoma kroplami octu.

Po chwilowem paleniu, wywołanem tym środkiem, krótka ulga nastąpiła. Wdowa Perrot, sądząc, że wszystko już minęło, chciała się zabrać do pracy, uczynić tego jednak niepodobna jej było. Silne, nieznane dreszcze wstrząsały jej ciałem.

Wypiła kieliszek wódki. Dreszcze ustąpiły.

— Nic niema zatrważającego, to przejdzie... — myślała biedna kobieta i usiadła w kącie sklepu czując się ociężałą, jak gdyby oszołomioną, niezdolną do pracy.

Upłynęło tak kilka godzin.

Z nadejściem wieczoru opuchnięcie ręki sięgało już do łokcia. Wdowa, przygotowawszy kataplazm, położyła go na rozognionej ręce. Palec zakłuty zczerniał zupełnie.

Poprosiwszy jednej z robotnic, aby zamknęła sklep, położyła się w łóżko strawiona gorączką, gdy jednocześnie ciało jej zimnem było jak marmur.

Około jedenastej wieczorem uczuła, iż straszny ból jakoby rozsadzał jej głowę. Maligna się rozwinęła, po której nastąpiło zupełne obezwładnienie, trwające kilka godzin.

Wyszedłszy z tej bezwładności nieszczęśliwa uderzała rękoma w powietrze, chcąc wzywać pomocy, żaden dźwięk bowiem wyjść nie zdołał przez jej gardło, ściśnięte jak gdyby żelazną obręczą.

Dusiła się... chrapała. Straszne konwulsje wstrząsały jej ciałem.

Nagle oddychać przestała, członki jej zaskrzepły, Wdowa Perrot umarła.

Zrana robotnice, przyszedłszy do pracy, znalazły sklep zamkniętym. Stukały nikt im nie otwiera, wołały, nie otrzymując żadnej odwiedzi.

Powiadomiona o tem odźwierna, pobiegła do komisarza policji, który kazał zamek otworzyć ślusarzowi.

Przyzwany doktór oświadczył po zbadaniu, że praczka umarła widocznie wskutek ukąszenia jadowitej muchy i że należy przystąpić corychlej do pogrzebu z przyczyny szybkiego rozkładu ciała.

Komisarz sam udał się do prefektury dla wyjednania potrzebnych formalności i w kilka godzin później chowano zmarłą na cmentarzu Montmartre, nie zawiadomiwszy o jej zgonie żadnego z członków rodziny, ponieważ nie znano ich adresów.

Nazajutrz, wskutek otrzymanego zawiadomienia z prefektury, dzienniki paryskie rozpisywały się o tragicznej śmierci starej praczki z ulicy Gareau.

VII.

W tejże samej godzinie, gdy pogrzeb wdowy Perrot, za którym szło tylko kilka robotnic, wychodził z domostwa zmarłej, mężczyzna około lat czterdziestu mieć mogący, z krótko przy głowie ostrzyżonemi włcsami, sądząc z powierzchowności, były wojskowy, czarno ubrany, wszedł do domu przy ulicy Lobineau, gdzie mieszkała Joanna Desourdy wraz z córką.

Właścicielka pokojów umeblowanych siedziała przy oknie, szyciem zajęta. Spostrzegłszy nieznajomego, podniosła się i wyszła na jego spotkanie.

— Co pan sobie życzysz? — spytała.

— Przychodzę sprawdzić tutejszą księgę meldunkową — rzekł, dobywając z portfelu kartę inspektora policji i przedstawiając takową pytającej.

Właścicielka, złożywszy głęboki ukłon, przybyłemu, wyjęła z szafy wielką regestrową księgę i położyła ją na biurku. Inspektor, otworzywszy ją na ostatniej zapisanej stronicy, śledził bacznie oczyma i palcem listę pomieszczonych tu nazwisk. Nagle zatrzymał się.

— Nareszcie! — wyrzekł półgłosem, tak wszakże, ażeby zostać słyszanym. Od tak dawna już jej szukamy!

o, że nie o górnoślązaków, myślących po polsku tu chodzi, a zwyczajnie o szmuglowanie pod tą firmą na nasz Śląsk najzacieklejszych nawet hakatystów z tamtej strony Odry. I w tem, niestety, pomagają niemcom nawet osoby, stojące na b. wysokich stanowiskach, uchodzące i trąbiące na wsze strony świata, że są najlepszymi polakami. Właściwie to im samym chodzi o ich własną skórę, bo choć stoją na czele różnych instytucji, są zależni od niemców, którzy wszędzie mają wielką przewagę. Wilk więc pozostaje syty, ale owca za to... niecała, bo stając się narzędziem w ręku niemieckim, szkodzą na wszystkich polach interesom Polski.

Jeszcze bardziej dotyczy to tego odłamu śląskiego, który wyje na czele z osławionym Kustosem, że „Śląsk jest tylko dla ślązaków“, co niby robi to samo w Bytomiu niemiec, okrzyczany Skowronek (kandydat na I burmistrza do Król. Huty). Ślązacy polscy wogóle posiadają niewiele inteligencji wśród siebie, a to, co jest, jest albo niemieckie, albo zniemczone, z ogromnie małemi wyjątkami. Łatwo się więc zorjentować, o jakich to ślązaków chodzi owym separatystom i kto miałby otrzymać w udziale owe „Państwo śląskie“.

Wszystkie te ujadania i machinacje byłyby dla polaków niestraszne i nie zniechęcałyby tej garstki, która tu osiadła, gdyby Warszawa zechciała nareszcie pokazać swoją silną rękę, bo, póki co, wśród niemców poszanowania ona nie wzbudza.

Nie półśrodkami więc, nie kompromisami żadnemi należy zaszczepiać ideę państwowości polskiej, ale niemcy muszą to poczuć, że jeżeli co władza czyni, ma do tego prawo i wszyscy jej słuchać muszą, a wiadomą jest rzeczą, że prusak ma respekt tylko przed taką władzą.

Dr. A. H. S.

TELEGRAMY.

(Przez telefon.)

Posiedzenie rady ministrów.

Warszawa, 29 paźdz.

Rada ministrów na posiedzeniu ostatnim ukończyła obrady nad preliminarzem budżetowym na r. 1924 oraz wysłuchała sprawozdania p. ministra spraw wewnętrznych o sytuacji strajkowej.

W. Kopp w min. spraw zagranicznych.

Warszawa, 29 paźdz.

Ministerjum spraw zagranicznych komunikuje: W niedzielę dnia 28 b. m. wiceminister spraw zagranicznych p. Marjan Seyda w obecności dyrektora departamen- olitycznego p. Stanisława ńskiego przyjął p. W. Kop- łonka kolegjum komisarjatu ego spraw zagranicznych, któremu towarzyszył poseł Oboleńskij. W godzinnej konferencji stwierdzono z obu stron zdecydowanie pokojowe tendencje obu państw, poczem omówiono sprawy, związane z wykonywaniem traktatu ryskiego. Dalsze szczegóły rozmowy odbędą się między p. W. Koppem a przybyłym z Moskwy posłem polskim p. Knollem.

Rozruchy głodowe.

Düsseldorf, 29 paźdz.

Bezrobotni poczęli plądrować magazyny. Policja rozproszyła tłumy bezrobotnych, dokonywując licznych aresztowań. W następstwie tych zajść magazyny zostały zamknięte.

W Essen w czasie plądrowań robotnicy zniszczyli księgi rachunkowe fabryk Kruppa.

W Bochum bezrobotni usiłowali splądrować składy węgla. W czasie starć, jakie wynikły z policją, było 4 zabitych i 16 rannych.

W Gelsenkirchen policja rozproszyła bezrobotnych, którzy dokonywali plądrowań, przyczem wiele osób raniono.

Zresztą dzień wczorajszy przeszedł spokojnie i na terenie strefy francuskiej i belgijskiej oraz w miastach, zajętych przez separatystów. Nowy rząd prowizoryczny organizuje się i nawiązuje rokowania z funkcjonarjuszami.

Co mają Niemcy płacić—oceni to komisja rzeczoznawców.

Bruksela, 29 października.

Rząd belgijski zawiadomił rządy angielski i amerykański, iż zgadza się na projekt poddania zbadaniu sytuacji ekonomicznej Niemiec komitetowi rzeczoznawców, mianowanemu przez komisję odszkodowań.

Komitet ekonomiczny rady ministrów.

Warszawa, 29 paźdz.

Dowiadujemy się, że na zasadzie specjalnej uchwały rady ministrów pracami komitetu ekonomicznego ministrów kierować będzie wicepremjer p. Korfanty, nie zaś, jak dotąd minister skarbu. Ponadto w skład komitetu ekonomicznego poza dotychczasowymi członkami wejdzie minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego p. St. Grabski.

Płacić podatki!

W Dreźnie walki z prusakami.

Drezno, 29 października.

We Fryburgu, w Saksonji, przyszło wczoraj do poważnych starć między komunistami a reichswehrą Gdy wojsko rozproszyło tłum i uwolniło 4 żołnierzy, otoczonych przezeń, demonstranci obrzucili żołnierzy kamieniami i zaczęli ich ostrzeliwać, wobec tego reichswehra użyła broni palnej. Według dotychczasowych doniesień około 14 demonstrantów zostało zabitych, a 20 rannych.

Właścicielka mieszkań umeblowanych pochyliła się nad księgą, pragnąc zobaczyć nazwisko.

— Joanna Desourdy... — wyrzekła z obawą. Zatem pan poszukujesz tej kobiety? — panie inspektorze?

— Tak.

— Miałażby ona spełnić jakieś wykroczenie.

— Nie wolno mi odpowiedzieć na jej zapytanie. Dość, że prefektura poszukuje Joanny Desourdy, lecz proszę bardzo, zachowaj pani w tajemnicy dokonane tu przezemnie śledztwo.

— Rozumiem... możesz pan liczyć na moją dyskrecję, a zarazem i posłuszeństwo dla administracji.

— Od jak dawna Joanna Desourdy tu zamieszkuje?

— Zapisana jest w księdze od miesiąca.

— Czem się ona zajmuje?

— Niczem.

— Jakto, ma więc pieniądze... kapitały?

— Niestety! ta nieszczęśliwa jest całkiem ubogą. Nie ma kawałka chleba na pożywienie się, ani grosza na zapłacenie mi komornego...

— I pani jej kredytujesz?

— Nie mam serca wyrzucić ją na ulicę z jej małą córeczką.

— A! ona więc ma córkę przy sobie?

— Tak... biedne, małe stworzenie, najczęściej zgłodniałe.

— Dlaczegóż Joanna Desourdy nie zajmie się pracą?

— Szukała wszędzie roboty, lecz nigdzie jej nie znalazła. Powynosiła całą swą garderobę do lombardu, ażeby mieć za co kupić nieco pożywienia, obecnie wszakże jestem pewną, iż nie ma co wynieść, posiada bowiem tylko ostatnią suknię na sobie. Dziecka jej mocno żałuję... ale co począć... nie jestem bogatą. Zmuszoną jestem ciągnąć korzyść ze wszystkich lokalów, płacąc sama drogo właścicielowi domu, stąd jeśli w końcu bieżącego tygodnia nie uiści mi mojej należności, będę zmuszona stąd ją usunąć.

— Wstrzymaj się pani z tem... —zawołał żywo inspektor. Nie leży to w naszym interesie. Przeciwnie, nie chcemy tracić jej z oczu. Po upływie tygodnia skredytuj jej pani jeszcze następnych dni osiem. Administracja zwróci to pani. Tu łatwiej nam będzie mieć nad nią dozór.

— Lecz jeśli sama usunąć się zechce, ja jej przytrzymywać nie mogę.

— Rzecz naturalna... W takim wypadku wyśledzić trzeba, dokąd się uda. Będę tu wstępował codziennie dla powiadomienia się czy nie zaszło co nowego.

— Licz pan na mnie, panie inspektorze.

— Liczę na to, a działając w imieniu administracji, proszę, ażebyś pani przyjąć raczyła tę drobnostkę, jako wynagrodzenie za lokal dotąd niezapłacony, oraz i następny kredyt dla Joanny.

Tu wsunął w rękę gospodyni banknot stufrankowy, który taż z miłym przyjęła uśmiechem.

— A teraz—mówił dalej—potrzebowałbym widzieć tę kobietę.

— Ale pod jakim pozorem mógłbym pana do jej mieszkania wprowadzić?

— Pod najprostszym w świecie. Przedstaw mnie pani jako inspektora sanitarnego komitetu, odbywającego rewizję w mieszkaniach umeblowanych.

— To prawda... niepodobna w tem nic podejrzewać, tem więcej, że poprowadzę pana i do innych mieszkań na tem samem piętrze. Pójdź więc pan ze mną.

Gospodyni wraz z owym „reprezentantem administracji“ doszli po schodach na piętro, gdzie zamieszkiwała Joanna.

— To tu...—szepnęła zcicha, na drzwi wskazując.

— Dobrze... zapukaj pani i oznajmij.

Na pierwsze puknięcie nie otrzymano żadnej odpowiedzi.

Gospodyni zapukała powtórnie, a głos słaby ozwał się z wewnątrz:

— Kto tam?

— Ja, właścicielka — odpowiedziała gospodyni. Inspektor komitetu sanitarnego przybył zwiedzać mieszkania, otwórz pani, proszę.

Po upływie kilku sekund drzwi się otwarły i Joanna blada, zmieniona do niepoznania, ukazała się na progu.

— Moja córka jest bardzo chorą... bliską śmierci... — szepnęła zcicha: — proszę, nie czyń pan hałasu.

Agent, nic nie odpowiedziawszy, wszedł do pokoju i spojrzał na łóżko.

Wychudła, jak matka, lecz z twarzą rozpłomienioną od gorączki, spała Lina.

Agent przez nieuwagę lub też umyślnie potrącił nogą krzesło.

— Ach! przepraszam... — rzekł —za moją niezgrabność.

Dziewczynka, obudzona hałasem, zerwała się na łóżku.

— Mamo, mnie się chce jeść... jam głodna... — szepnęło dziecię.

Matka położyła je. rękę na ustach, jak gdyby chcąc powstrzymać skargę dziecka, a jednocześnie agent, nakreśliwszy coś pozornie na kartach konotatnika, dobytego z kieszeni, wyszedł z pokoju wraz z gospodynią.

— Ach! to okropne... — taż rzekła — obie te istoty umierają z głodu!...

— No... no!—odparł inspektor mała ma jeszcze w uszach złote kolczyki, warte do trzech franków.,. Będą miały za co kupić sobie chleba. Nie troszcz się pani o nie, przestrzegam... Nie mogę cię dziś objaśnić bliżej, lecz kiedyś pożałujesz, iż nazwisko tej kobiety figuruje na liście twych lokatorów. Nie zapominaj pani o tem, co ci mówiłem, pamiętając, że najmniejsza niedyskrecja z twej strony sprowadziłaby ci wiele zmartwienia.

c. d. n.

Kurs bonów złotowych.

Warszawa, 29 październ.

Na dzisiejszej giełdzie notowano bony złotowe po 215.000 mk.

Pogoda na dziś.

Przeważnie pogoda, rano mgła, temperatura bez znaczniejszych zmian, wiatry lokalne.

GIEŁDA GDAŃSKA.

Gdańsk, 29 października.

Dolary — 70.000.000.000
Marka polska — 60.000

GIEŁDA BERLIŃSKA.

Berlin, 29 października.

Dolary—110.000.000.000.
Marka pol. nie notowana.

Giełda.

Warszawa, 29 października.

Funty — 7.200.000.
Dolary — 1.640.000.
Franki szwajc. — 285.000
Franki franc. — 98.000.
Liry włoskie — 74.750.
Korony czes. — 47.500.
Korony aust. — 23,25.
Marki niem. — 0,000001.

Zamienię mieszkanie

składające się z 2 pokoi, kuchni przedpokoju w Będzinie

na dwa pokoje z kuchnią w Śródmieściu

za odpowiednią dopłatą.

Wiadomość: Biuro Ogłoszeń Kokotka w Będzinie. 1209

MAGISTRAT MIASTA CZELADZI POSZUKUJE

KASJERA.

POWAŻNI REFLEKTANCI, POSIADAJĄCY ZABEZPIECZENIA MAJĄTKOWE ZECHCĄ SKŁADAĆ DO MAGISTRATU OFERTY NALEŻYCIE UMOTYWOWANE. OFERTY NIEUWZGLĘDNIONE POZOSTANĄ BEZ ODPOWIEDZI.
1333

PRACOWNIA KUŚMIERSKA

wykonywa wszelkie roboty w zakres kuśmierstwa wchodzące.
Futra męskie i damskie, żakiety karakułowe i fokowe, szale lisy, wszelkie kołnierze i mufki, podług najnowszej mody, czapki futrzane i wszelkie reperacje przeróbek uskutecznia się szybko i starannie.

M. ROZENTAL 1329—1
Sosnowiec, ul. Modrzejowska 8, w podwórzu, parter.

Cegłę, cement, gips, wapno, papę

oraz wszelkie inne artykuły budowlane w ładunkach wagonowych z fabryk, lub z własnych składów w WARSZAWIE, poleca:

D/H. ST. MATŁAWSKI i S-ka Sp. Akc.
WARSZAWA, ul. Moniuszki nr. 2, tel.: 6-68 i 245-90. 711-1

Kino-Teatr „Nowości" w Będzinie ul. Potockiego 13

OCZEKIWANY FILM ZDROWIA **„NASZA BOLĄCZKA"** NADSZEDŁ 28 PAZDZIERNIKA i prześwietlany będzie przez kilka dni. Obowiązkiem każdego i każdej rodziny jest wykorzystać tę rzadkość i spieszyć się obejrzeć ten wielce pouczający i ciekawy obraz.
1345

Drobne ogłoszenia.

Kupno i sprzedaż.
3000 mk. za wyraz.

Do sprzedania palto fokowe damskie na średnią osobę. Piłsudskiego I. 70 Gürne, od godz. 3-ej do 7-ej. 1239-1

Do sprzedania krowa rasowa dojna Sosnowiec Sląska 19. 1330-4

Akcje tow. „Piast" są do sprzedania. Wiadomość. bank ludowy w Będzinie, Małachowskiego 6. 1332-2

Futro męskie w dobrym stanie do sprzedania. Wiadomość: bufet, Stary Będzin. 1

Koń do sprzedania Nowopogońska nr. 25. 1356-2

Sprzedam palto czarne pluszowe na średnią osobę. Wiadomość Sosnowiec ul. Wysoka 12 m. 6 1354-3

Dwa płaszcze damskie karakułowy i pluszowy okazyjnie do sprzedania. Sosnowiec Pogoń, ul. Nowopogońska 3, m. 3. 1364-2

Posady i prace.
Zaofiarowane 3000 mk. za wyraz.

Potrzebna prasowaczka do pralni. Dekierta 2. 1324-1

Potrzebna zdolna bufetowa za świadectwami. Wiadomości D. W. W. bufet II klasy 1355-1

Potrzebny inteligentny chłopiec do terminu na dobrych warunkach do zakładu tapicersko-dekoracyjnego Bolesława Ratajskiego Niemiecka 5.

Potrzebna kobieta lub dziewczynka do sprzątania. Kino Zacisze. 1361

Poszukiwane 1500 mk. za wyraz.

Buchalter i korespondent polsko-niemiecki, izraelita, poszukuje posady. Łaskawe oferty „Iskra" Będzin pod „buchalter". 1218-2

Młoda panienka poszuje posady ekspedjentki w sklepie lub do bufetu. Wiadomość Dąbrowa-Górnicza kolonia Józefów Jadwiga Urbańska. 1357-1

Panna z dłuższą praktyką poszukuję posady buchalterki. kasjerki, stenotypistki. Łaskawe oferty do „Iskry" pod „bankierka" 1347-1

Inteligentna osoba poszukuje miejsca gospodyni od dnia 15 listopada 1923 do pojedyńczej osoby w miejscu lub na wyjazd. Sosnowiec, Czysta 3 Szyszka. 1358-1

Lokale.
2000 mk. za wyraz.

Przyjmę na mieszkanie 2-ch panów z całym utrzymaniem. Wiadodomość w adm. „Iskry". 1342-1

Odnajmę pokój za opał. Wiadomość w adm. „Iskry". 1360

Zamienię mieszkanie na Piaskach na pokój w Sosnowcu, dam 10 mil. z góry. Wiad. w adm. „Iskry". 1363

Pokój umeblowany wynajmę jeśli dostanę parę miljonów z góry. Wiadomość „Iskra". 1359

Różne.
3000 mk. za wyraz.

BACZNOSC FABRYKANCI I PRZEMYSŁOWCY!!!

W celu uzyskania nowych i wznowienia starych koncesji na prowadzenie istniejących i uruchomienie nowo-powstających przedsiębiorstw przemysłowych: (zakładów, fabryk, warsztatów, młynów, olejarni itp,) wykonywam potrzebne projekty i szkice budowli wraz z urządzeniem dla przedstawienia w min. przem. i handlu lub innych instytucjach rządowych, oraz wykonywam rysunki, pomiary, opisy i obliczenia kotłów parowych do ksiąg kotłowych. Robota solidna i terminowa. Udzielam informacji i porad technicznych codziennie op 10—2 i od 5—9 wieczł, przyjmuje się zamówienia na odbitki (pozytyw.-negatyw.) rys. masz i projektów. Biuro architekto-techniczne E. Ruszczyński, Będzin, ul Małachowskiego nr. 15 760-1

Skradziono walizkę w pociągu pomiędzy Nowym a Starym Będzinem. W której były wartościowe papiery i paszport zagraniczny wydany przez konsulat polski w Essen na imię Alta Haberman zwrot Zawiercie Szydłowski ul. Wielki Swiat I. 7 1266-1

Uczeń 7-klasowy gim. państw. udziela lekcji i korespondencji pomaga w lekcjach. Wiadomość w adm „Iskra" Sosnowiec. 1331-1

Warszawski korektor fortepianów i pianin L. Sznajder. pod adresem cukiernia Czerwińskiego Będzin. 1353-2

Wilczur przybłąkał się i jest do odebrania za zwrotem kosztów Towarowa 9 m. 8. 1350-1

Dnia 27-go b. m. zaginęła koza biała bez rogów. Odprowadzić za wynagrodzeniem Kilińskiego 28 (Cerkiewna) Widuliński. 1343-1

Zgubione dokumenty.
2000 mk. za wyraz.

Izraelowi Iserowi Frajmanowi skradziono 19 października portfel, dokument wojskowy wydany przez PKU Będzin, dowód osobisty wydany w Dąbrowie wypis familijny wydany w Wolbromie patent galanteryjny jarmarczny wykupiony w Sosnowcu na rok bieżący i rozmaite rachunki. 1286-1

Ziarko Stanisław zgubił książeczkę wojskową wydaną przez PKU Sosnowiec i kwit na węgiel. 1293-2

Dnia 26 X Skupniowi Feliksowi skradziono legitymację inwalidzką wydana w 5 korpusie intendentury w Krakowie. Łaskawy znalazca zwróci do adm. „Iskry" Dąbrowa. 1327-2

Winter Jutka zgubił dokument zwolnienia (1899) Wyd. przez Będzin PKU. 1334-2

Milsztajn Symko (r. 1897) zgubił książeczkę wojskową wyd. przez PKU w Sosnowcu. Łaskawy znalazca raczy zwrócić: Będzin 10, Milsztajn 1337-1

Bałaga Sylwester zgubił książkę kasy chorych, wydaną przez kopalnię „Koszelow" 1338-2

Sitko Antoni (r. 1900) zgubił książk[illegible] wojskową wyd. przez PKU w Będzinie. Łaskawego znalazcę uprasz[illegible] się o zwrot do „Iskry" w Będzinie. 1339-2

Mania Fuksbrumer zgubiła dowó[illegible] osobisty wydany przez star. [illegible] Będzinie. 1284-1

Zielińska Józefa zgubiła książeczk[illegible] chlebową z kopalni „Hr. Renard" 1352-1

Karasińskiemu Stanisławowi skradziono książkę wojskową wydan[illegible] przez PKU Sosnowiec oraz papier[illegible] kuracyjne wyd. przez pow. kasę chorych w Sosnowcu. 1349-3

Zgubiono dokumenty kasy emerytal[illegible]nej b. Dr. Z. W. W. i książkę u[illegible] mundurowania na imię Jana Mo[illegible] Łaskawy znalazca raczy zwróc[illegible] adm. „Iskra" 1341

Jan Licharz zgubił książeczkę [illegible] chorych wydaną przez fabryk[illegible] mentu „Wysoka" 1351

Andrzej Szczypiński, zgubił k[illegible] wojskową wydaną prze[illegible] P[illegible] Będzin. 1346-3

Andrzej Mores zgubił portfel z [illegible]niędzmi oraz dowód osobisty wydany w Zagórzu i książkę związkową NPR wydaną w okręgu sosnowieckim. Łaskawy znalazca zatrzyma gotówkę a zwrot dokumentów do adm „Iskry" Dąbrowa. 1237-1

GAZETA BANKOWA

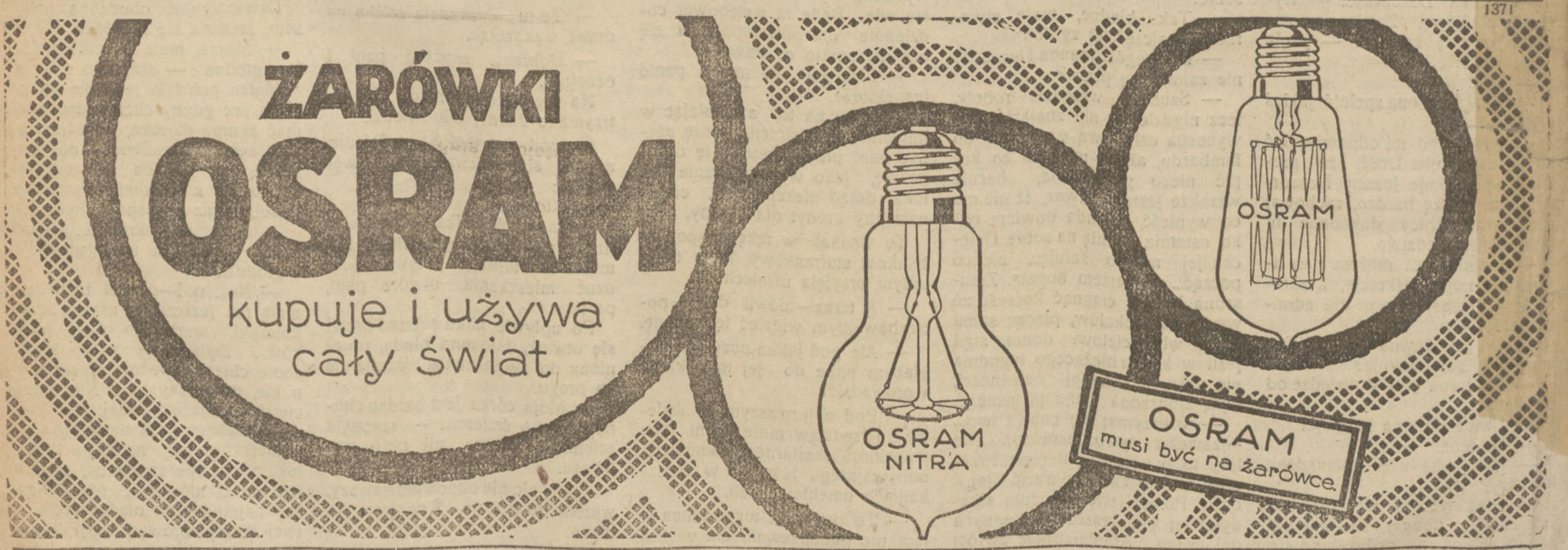
DWUTYGODNIK EKONOMICZNY

przynosi prócz bogatego działu Teoretycznego, najświeższe wiadomości o nowych emisjach akcji i warunkach subskrypcyjnych, Walnych Zgromadzeniach, wypłacie dywidendy i t.p. wszystkich Banków i Spółek Akcyjnych w Polsce. 572

Kwartalna prenumerata **6 złp.**

Adres Wydawnictwa: **LWOW, Podwale 3.**

1371



Redaktor W. Monsiorski. Wydawca: Akc. T-wo Drukarskie i Wydawnicze „Kurjer Zachodni" S. A. Dęblińska 1

Z sali sądowej.

Rozprawa nożowa.

Rozprawy nożowe są objawem nieznośnie pospolitym, szczególnie na weselach podmiejskich. Harmonja we wprawnych rękach jakiegoś „zapoznanego“ artysty Z. Chechłówki, czy Wygwizdowa wężowemi ruchami wydłuża się i dygoce z temperamentem, zgodnie z taktem polki „Ojra! Ojra!“

Z podłogi sypią się drzazgi, buty pękają, łokcie zadają szturchańce na prawo i lewo, — jest duszno, ciasno i wesoło.

Lecz im późniejszy wieczór, tem bardziej kurzy się z czupryn i z włosów „na jeża. W oczach coraz więcej iskier, miny coraz bardziej zadzierzyste!

O awanturę w takim nastroju nie trudno.

W mieszkanku, gdzie tańczą, robi się w pewnym momencie ścisk nie do opisania, zeszła się bowiem z okolicznych domów cała gromada gapiów. Obstąpili oni zwartem kołem tańczących. Koło to wraz ze zwiększającym się napływem nieproszonych gości robi się coraz mniejsze i wreszcie w skocznej polce zaledwie się dwie pary mogą obrócić.

— Nie tańcuj, Jasiek, bo ciasno!

Ale Jasiek nie zważa na tę uwagę, jeno wywija siarczyście i w-gina wdzięcznie w tył, w prawo i lewo.

— Mówię ci grzecznie, Janek, przestań, bo jak nie...

— To co? pyta wyzywająco tancerz.

Natychmiast robi się cisza; harmonja przerywa melodję w najciekawszem miejscu, widzowie wysuwają głowy w kierunku Janka, bo czują w powietrzu wyraźną zapowiedź srogiej bójki między rozindyczonymi młodzieńcami.

Lecz się zawiedli, bo Jasiek, wyrzekłszy pod adresem swego przeciwnika: „Ja ci pokażę!“, opuścił wesele ze złowrogą miną.

Nie wiem napewno, czy podobna scena, poprzedzała bójkę na Piaskach między Janem Rojkiem, a Janem Jaroszem. To pewna tylko, że obaj byli w kwietniu r. b. na weselu i że Rojek wyszedł na ulicę, gdzie czatował na niejakiego Bubla, a gdy się nawinął „kolega“ Bubla, Jorosz zadał mu nożem cios w szyję, za co sąd okręgowy w Sosnowcu skazał go na 5 miesięcy więzienia.

Ć rk.

Kronika.

Kalendarzyk.

30 Wtorek.	Dziś Giermana B. Jutro Wig. Symf. Wsch. słońca 6.33 Zach. „ 4,57

Na marginesie.

Kto nie zeszedł na dziady?

Powiadają szczególnie o inteligencji pracującej, że zeszła na dziady. Wogóle „dziadem“ w mniejszym, lub większym stopniu jest podobno każdy, kto z utęsknieniem musi wyczekiwać na pensję, która zazwyczaj nie stoi w żadnym stosunku do koniecznych rozchodów.

Nie mamy jednak zamiaru pisać artykułu z dziedziny gospodarczej. Chodzi mi tylko o sprostowanie omyłki, popełnianej przez społeczeństwo w powiedzeniu; „zeszedł na dziady“. Ma to niby znaczyć, że „dziad“ ów jest nędzarzem, głodomorem, zdegradowanym do stanowiska żebraka, co wogóle jest, według ogólnego mniemania, najniższym stopniem w hierarchji społecznej.

W tem właśnie miejscu musi nastąpić rewizja przestarzałych pojęć.

Konieczności przeprowadzenia tej rewizji dowiodę na przykładzie.

Policja sosnowiecka przed dworcem kolejowym zatrzymała żebraka tak pijanego, że zapomniał o solidnym wypełnianiu swych obowiązków, związanych z jego zawodem i zbyt natarczywie domagał się datków od przechodniów.

W czasie rewizji znaleziono przy żebraku 8 sztuk banknotów po 10,000 mk., 43 sztuki po 5,000 mk., 274 sztuk po 1000 mk. i cały plik papierków po 500, 100 i 20 mk. Razem 643,460 mk., co stanowiło normalny dzienny dochód „dziada“.

Nie sądźcie, że żebrak ów tylko tę sumę zarobił w ciągu całego dnia. Wczasie bowiem swej uciążliwej pracy zajrzał do restauracji i kieliszka, pozatem, gdy siedział już w areszcie, wyciągnął jeszcze z jakiejś skrytki w łachmanach 60,000 mk. i prosił, by mu kupiono papierosów i to koniecznie „Seraj“, bo innych palić nie może.

Tak się oto powodzi t. zw. „dziadom“.

I dlatego nie trzeba mówić o człowieku, żyjącym tylko z pracy, że „zeszedł na dziady“, zakrawa to bowiem na bolesną ironję.

Czarny.

Zawarcie umowy. W ubiegłą sobotę, późnym wieczorem dzięki interwencji inspektora pracy, p. Gallota, doszło wreszcie do porozumienia między przemysłowcami a związkami górniczemi w sprawie nowej podwyżki płac.

Ponieważ sporny dwutygodniowy okres od 15 do 31 października, prawie się kończy, nową umowę zawarto już na następne półmiesiąca, t. j. do dn. 15 listopada r. b. przyznając robotnikom akordowym 270 proceni, dniówkowym zaś 270 proc. podwyżki od płac, pobieranych w pierwszej połowie października.

Tym sposobem bezrobocie zostało zlikwidowane i wczoraj wszystkie kopalnie przystąpiły do pracy.

Bratnie dusze. Jeszcze w ubiegły piątek rozeszła się po Zagłębiu pogloska, iż górnicy bezwarunkowo w poniedziałek przystąpią do pracy, bowiem widmo głodu i beznadziejność sytuacji nie pozwala im na dalszy strajk.

Kiedy o tem dowiedzieli się towarzysze, postanowili wszelkimi siłami powstrzymać robotników od podobnego kroku i pomimo, iż w piątek urządzono szereg wieców w całem Zagłębiu, zorganizowano w sobotę jeszcze jeden w Dąbrowie, gdzie tow. Cupiał z kolegą Łańcuckim zgodnie nawoływali do wytrwania i nie upadania na duchu.

Zamiast więc obiecywanych zapomóg, towarzysze nakarmili głodne rzesze pustemi słowami, gdyż składki robotników idą prawdopodobnie na inne cele.

Militaryzacja kolei. Rząd ogłosił dekret w sprawie militaryzacji kolei. Na mocy tego dekretu mobilizacja odbywa się na poszczególnych punktach kolejowych. Do wojska zostali powołani wszyscy kolejarze, urodzeni w latach od 1883 do 1900 r.

Wezwania do wojska rozsyłano kolejarzom w Zagłębiu już wczoraj. Część kolejarzy pełni już służbę w mundurach z biało-czerwonemi opaskami na rękawach.

Narazie wszyscy kolejarze zmobilizowani pełnią swe obowiązki na dotychczasowych stanowiskach.

W najbliższych jednak dniach specjalna komisja lotna z Warszawy będzie delegowała kolejarzy na inne stanowiska w zależności od wymagań chwili.

Dowództwo nad wojskami kolejowemi w dyrekcji warszawskiej objął, znany z energji, major Kowalski.

Koniec strajku maszynistów. Wczoraj maszyniści kolejowi parowozowni sosnowieckiej obradowali w sali kinematografu „Zacisze“ w ciągu 5 godzin. W rezultacie postanowiono jednogłośnie powrócić do pracy dobrowolnie bez oczekiwania na skutki militaryzacji kolei.

Podobne zebrania odbyły się wczoraj w Częstochowie i Piotrkowie. Na zebraniach tych maszyniści kolejowi powzięli uchwały takie same, jak i maszyniści sosnowieccy.

Wczoraj o godz. 6 wieczorem wszystkie parowozy na stacji w Sosnowcu zostały już uruchomione.

Strajk więc maszynistów przynajmniej na odcinku Sosnowiec — Piotrków należy uważać za skończony.

Jedynie pracownicy warsztatowi nie zajęli jeszcze wyraźnego stanowiska co do powrotu do pracy. Istnieje jednak wśród nich bardzo silna tendencja pójścia za dobrym przykładem maszynistów.

O termin pobytu cudzoziemców w Polsce. Władze ministerjalne zwróciły uwagę na to, że administracja niedostatecznie baczy na klauzulę wiz wjazdowych umieszczonych przez polskie placówki zagraniczne na paszportach cudzoziemców. Wobec tego minister spraw wewn. dr. Kiernik wydał energiczne zarządzenie, według którego władze I-ej instancji obowiązane są ściśle przestrzegać terminów pobytu w Polsce cudzoziemców — według brzmienia klauzuli na paszporcie.

Roztoczenie opieki rządowej nad dziećmi. W związku z realizacją ustawy o opiece społecznej wydział opieki społ. przy kom. rządu przystępuje do dokładnego rozklasyfikowania dzieci w zakładach opiekuńczych m. Warszawy, według przynależności gminnej. Przygotowania te są czynione celem pociągania właściwych gmin do opłat kosztów utrzymania za dzieci przebywające w zakładach, oraz ewentualnego przenoszenia dzieci do schronisk, znajdujących się w gminach, do których dziecko należy. Według ustawy o opiece społecznej, o ile by stwierdzono, że dziecko przez przeniesienie do swej gminy przynależności nie otrzymałoby równocześnej opieki wychowawczej, pozostawać będzie nadal w dotychczasowym zakładzie, a należność za utrzymanie będzie z gminy urzędową drogą wyegzekwowaną.

Ze stowarzyszenia kupców polskich. W lokalu banku Zagłębia odbyło się w niedzielę walne zebranie członków stowarzyszenia kupców polskich w Sosnowcu. Po długiej dyskusji nad działalnością dotychczasowego zarządu stowarzyszenia przystąpiono do wyborów nowego zarządu, w którego skład weszli p.p. J. Wolf, Janson, Kucharski, Czechowski, Żórawski, Monsior, Garliński, Jagiełłowicz i Piętka. Na zastępców powołano pp: Kowalskiego, Duszę, Wolskiego i Krzysztofika, do komisji zaś rewizyjnej pp.: Kozłowskiego, Klimasa i Pawlickiego.

Na ofiary wybuchu w cytadeli warszawskiej zebrani złożyli 5,460,000 mk. Sumę tę złożono w administracji „Iskry“.

Zebranie ogólne związku lekarzy Zagłębia Dąbrowskiego odbędzie się dziś we wtorek o god. 7 i pół wiecz. w sali „Trocadero“ przy teatrze miejskim w Sosnowcu.

Członkowie związku proszeni są o przybycie na to zebranie. 1362.

Smiertelny wypadek. Wczoraj w południe w domu Cukiermana przy ul. Sienkiewicza w Sosnowcu zdarzył się wstrząsający wypadek. Oto akuszerka Bragińska na balkonie, przyległającym do jej mieszkania na drugiem piętrze trzepała dywany. Kiedy sparła się nieco silniej o przednią barjerę balkonu, nagle barjera ta obsunęła się, wskutek czego Bragińska głową na dół spadła na ziemię. Tuż przy domu Cukiermana jest bocznica linji kolejowej, na której stale stoją wagony towarowe. Bragińska, spadając uderzyła głową o kant wagonu. Zaraz po wypadku zawezwano lekarza, lecz pomoc już była daremna, bo w drodze do szpitala Bragińska zmarła.

Sprawę przeciwko Cukiermanowi, właścicielowi domu, skierowano na drogę sądową.

Strajk włókienniczy. Wczoraj, o godz. 12 w południe rozpoczął się strajk w fabrykach włókienniczych C. G. Schön i H. Dietel w Sosnowcu.

Robotnicy żądają podwyżki 122 proc, wysunięte przez robotników w przemyśle włókienniczym w Łodzi.

Amator słodyczy. Wczoraj posterunkowy policji miejscowej zatrzymał Stefana B. niosącego paczkę rodzynków, wagi 12 i pół kilograma. Zatrzymany osobnik nie chciał się przyznać gdzie skradł rodzynki. Amatora rodzynków osadzono pod kluczem.

Zatrzymanie dynamitu. Wczoraj posterunkowy policji zatrzymał Kazimierza Sosnickiego, bez stałego miejsca zamieszkania, niosącego 10 paczek dynamitu. Zatrzymany tłumaczył się, że dynamit znalazł na drodze. Osadzono go pod kluczem.

Okradzenie kasy chorych. Z filji kasy chorych w Sielcu skradziono mikroskop, wartości 500 tys. mk.

Ciekawa kradzież. Subjekt sklepowy p. Dynkowskiego, przy ul. Warszawskiej nr. 14, wczoraj o godz. 1-ej po poł. poszedł na obiad. Zdawało mu się, że sklep zamknął, gdy tymczasem zapomniał tego uczynić. Skorzystał z tego złodziej i skradł skóry, wartości 60 milj. mk. Znalazło się kilku uczciwych kupców, którzy widząc, że niema nikogo z właścicieli sklepu zaczekali chwilę aż przyszedł p. Dyakowski i subjekt i sytuacja się wyjaśniła. W kasie było sporo gotówki, tej jednak złodziej nie skradł.

Niedoszły senator pod kluczem. Stróż kopalni Reden, K. Jezierski, kandydujący z listy komunistycznej na senatora, został osadzony pod kluczem za należenie do partji komunistycznej i komunikowanie się z bolszewikami, w mieszkaniu bowiem Jezierskiego znaleziono cały stos listów, nadesłanych przez bolszewików.

Pociągnięcie do odpowiedzialności. Za urządzanie zakazanych nabożeństw i rozpoczęcie budowy kaplicy bez zezwolenia władz, pociągnięto do odpowiedzialności ekskSiędza Huszne

Zaznaczyć należy, iż w ubiegłą niedzielę p. Huszno urządził odczyt w Będzinie, gdzie przez reemigrantów, przybyłych z Ameryki, został wygwizdany.

Także rozrywka. Robotnicy kopalni Paryż, chcąc okazać radość z powodu zakończenia bezrobocia, postanowili wyruszyć do pracy w pochodzie ze sztandarami na czele.

Ponieważ na podobne eskapady należy uzyskać zezwolenie władz, policja zabroniła urządzania pochodu i robotnicy musieli, jak zwykle, udać się do pracy.

O reparacje chodników. Chcąc jaknajtańszym kosztem doprowadzić chodniki dąbrowskie do należytego stanu, magistrat nabył wagon cementu z którego w miejskiej betoniarni wyrabiane będą płyty chodnikowe.

Stopniowo, wszystkie chodniki ulegną gruntownej naprawie.

Konferencja. W środę, t. j. jutro, odbędzie się w starostwie konferencja lekarzy sejmiku i miast wydzielonych Zagłębia, z udziałem delegata wojewódzkiego celem omówienia szeregu spraw zdrowotnych.

Usiłowanie samobójstw. Zamieszkała w Dąbrowie przy ul. Kościelnej Jadwiga K. w celu samobójczym napiła się esencji octowej. Pomocy lekarskiej udzielił felczer p. Mittelman z Dąbrowy. Desperatce niebezpieczeństwo nie zagraża. Przyczyna zamachu na życie jest zazdrość.

Napad rabunkowy. Na jadącego do Łośnia Jakuba Hajczyka w lesie pomiędzy Gołonogiem a Łośniem napadło 8 bandytów uzbrojonych w rewolwery Bandyci zrabowali Hajczykowi 3,540 tys. mk. gotówką oraz garderobę i bieliznę, wartości około 8 milj. mk. Po dokonaniu rabunku bandyci zbiegli.

Na gorącym uczynku. Policja sosnowiecka aresztowała Wojciecha Ostrowicza, notowanego dotąd kilkanaście razy za kradzieże kieszonkowe na targu w Sosnowcu. Ostrowicz obrabiał przeważnie górnoślązaków. Wczoraj znowu skradł Wojciechowi Pochopinowi z Moszkowic na G. Sl. portfel z 1,301 tys. mk. został jednak przyłapany na gorącym uczynku i osadzony pod kluczem na czas dłuższy.

Lichwa. Za lichwę śledztwą został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej Abram Hampel z Będzina, za lichwę słoniową Władysław Majchrowski, który sprzedawał słoninę po 300 tys. mk. za 1 kg. zamiast po 223 tys. oraz Jan Jabłoński i Edward Zurek z Warszawy, który sprzedawał metr towaru po 8 milj. mk. zamiast po 1 mil. mk.

Lichwa towarowa. Za magazynowanie produktów i towarów został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej Moszek Lejb Hercberg z Będzina.

Pożar. W Milowicach, w posesji Walentego Bieleckiego powstał pożar z niewiadomej przyczyny. Spłonęła część dachu i słoma na strychu. Pożar zlokalizowały miejscowa i okoliczne straże ogniowe. Ponieważ istnieje podejrzenie podpalenia, władze policyjne prowadzą dochodzenie.

Z teatru.

W małym domku

dramat w 3 aktach Tadeusza Rittnera.

Przeczytawszy tytuł sztuki Rittnera, idzie się do teatru z tem głębokiem przekonaniem, że na scenie ukaże się jakowaś czarowna sielanka, pełna słońca, powietrza i miłości, zazwyczaj wprost karygodnie sentymentalnej.

Bo cóż niby według utartych reguł dzieje się w takich „małych domkach“, otoczonych ogródkiem, w którym kwitną malwy i złocą się wielkie tarcze słoneczników? Przyzwyczailiśmy się do tego, że mieszka w nich zwykle, jakaś niesłychanie słodka Filis, która wzdycha do kochanka przy świetle księżyca „pod ulubionym jaworem.“ Kochanek ten, choć nie używa już stroju klasycznego, lecz żakietu, smokinga i t. p., jest jednak ciągle jeszcze pasterzem greckim, wygrywającym na fujarce, czy fletni. Dusza jego jest wybitnie archaiczna i jedynie w atmosferze idylli może z powodzeniem zostać bohaterem sztuki.

Tymczasem Rittner, naprzekór zwyczajowi, „W małym domku“ stworzył coś, co bardzo jest podobne do niemieckiego „familien dramatu“. Może dlatego, że sztuka ta przyszła na świat gdzieś w sąsiedztwie ringów wiedeńskich.

A jednak, choć niewiele w sztuce Rittnera widać gwałtownego i naiwnie szczerego uzewnętrzniania uczuć w stylu słowiańskim, to z drugiej strony jest dla Rittnera wzorem niedościgłym i ten spokój germański, który pozwala na objektywne ustosunkowanie się autora do bohaterów dramatu.

Ow brak spokoju nie pozwolił autorowi na mistrzowskie wykończenie niektórych momentów akcji i na związanie w całość organiczną poszczególnych aktów sztuki. Nerwowość słowiańska rozprasza jego uwagę i Rittner nie może jej skupić na zasadniczym problemie dramatu. Jeszcze nie wysondował dobrze przeżyć jednej duszy, a już go zaintrygowała inna postać i dla niej tworzy w jednej sztuce drugą akcję.

„W małym domku“ są naprawdę dwa dramaty. W dwóch pierwszych aktach rozgrywa się tragedja duszy kobiecej, której właścicielka, poniżana przez męża, uwielbianego w świecie wielkości małomiasteczkowych, godzi się narazie z rolą kopciuszka w podartej sukience. Nagle zjawia się ktoś, kto tego kopciuszka nazywa królową.

Momentalnie następuje w Marji, bohaterce sztuki, gwałtowna metamorfoza. W kopciuszku budzi się nagle kobieta, znająca swoje prawa do hołdów i ofiar ze strony mężczyzny na ołtarzu miłości.

To budzenie się byłoby ze stanowiska psychologicznego niezmiernie ciekawym epizodem sztuki, gdyby je można zobaczyć na scenie. Na nieszczęście metamorfoza odbywa się w antrakcie, po akcie pierwszym, poczem widzimy Marję przekształconą już z kopciuszka w żonę, zdradzającą męża, doktora. Akt drugi kończy się śmiercią Marji, którą mąż zabija w napadzie szalonej zazdrości.

Trzeci akt Rittner wypełnił dramatem zabójcy. Za mało autor zostawił sobie czasu na to, aby móc przekonać widza, że doktór musiał życie zakończyć samobójstwem.

Mimo tego rzucającego się w oczy dość niedbałego fastrygowania scen w jedną całość, dramat Rittnera jest dziełem prawdziwego talentu.

Na scenie sosnowieckiej po obniżeniu się nieco lotu naszego teatru w „Weselu Fonsia“ i „Pani Mouton“ znów zobaczyliśmy sztukę wyreżyserowaną (zasługa p. Knake-Zawadzkiego) i graną w całem tego słowa znaczeniu bez zarzutu.

Niektóre sceny, jak naprzykład zakończenie drugiego aktu, dosięgały bardzo wysokiego stopnia artyzmu. We wspomnianą scenę szczególnie, a w całość swych kreacji wogóle pp.: Topolska (Marja) i Tański (doktór) włożyli cały swój świetny skarb najszczerszego talentu i obudzili na widowni prawdziwy podziw.

Po za tą parą przedewszystkiem należy wyróżnić p. Helleńską. Z trudnej do odtworzenia postaci Wandy, której charakter i rola w sztuce jest nakreślona przez autora niezdecydowanie, p. Helleńska potrafiła stworzyć osobę pełną subtelnego uroku i niepośledniego rozumu.

A cóż powiedzieć o doskonałym w każdym calu p. Opalińskim w roli nauczyciela Sielskiego i Palańskim, jako amancie, wydobywającym skarby zapomniane na światło dzienne. Jak pochwalić bajecznie reprezentujących opinję świata małomiasteczkowego, pp. Jaworskiego w roli sędziego i Bilińską, jego żonę. A cóż wreszcie rzec o p. Tańskiej, przez którą można się było zirytować na autora, że w ciągu jednego tylko krótkiego epizodu pozwolił jej mówić ze sceny? Cóż o nich wszystkich można powiedzieć? Ze grali dobrze? — to mało, że świetnie?— to nie wszystko. A może lepiej wcale nie definjować ich gry, bo przecież niemy zachwyt jest podobno najwyższą dla artysty nagrodą.

ć.

Dziś teatr nieczynny. Odbywają się próby w całej pełni „Dziadów“ pod reżyserją Tańskiego. Przed oczami widzów przesunie się pięć obrazów potężnego dzieła Mickiewicza. Dekoracje i kostjumy specjalnie przygotowane.

Jutro w środę — Dąbrowa. Zajmujący dramat Tadeusza Rittnera, który wstępnym bojem zdobył sobie publiczność „W małym domku“.

Czwartek—Sosnowiec „Dziady“ po raz pierwszy.

Piątek—Sosnowiec „Dziady“ po raz drugi.

Sobota—Zawiercie — pierwsze przedstawienie w sezonie „W małym domku“ Rittnera.

Niedziela, jak zwykle, dwa przedstawienia.

Nadesłane.

(Za dział ten redakcja nie odpowiada.)

Odprawa p. Ciosińskiemu.

W n-rze „Iskry“ z poprzedniej niedzieli ciemne indywiduum, co do osoby, którego już zarząd zrzeszenia więcej nie interwenjuje, skorzystało, by odwrócić od siebie podejrzenia, z pewnej znanej powiastki, kończącej się słowami: „Trzymaj, łapaj!... By należycie przeto ukrócić samowolę podobnych osobników, umieszczam swą odprawę przeciw tej szkodliwej jednostce społeczeństwa.

Dałem w swej odpowiedzi zarządowi zrzeszenia bardzo ścisłe wyjaśnienie, że przecież na mocy swej rezolucji z początku ubiegłego roku szkolnego wszelkie księgi rachunkowe będzie prowadził zarząd, ja zaś tylko mam przedkładać rachunki, co zrobiłem skrupulatnie (bilans z tego okresu zrobił zarząd na początku wakacji),—tylko, że p. Ciosiński, którego przyjąłem w charakterze sekretarza gimnazjum na jego gorące (bo ze łzami nad swem rozpaczliwem położeniem materjalnem) prośby—wbrew żądaniu wszystkich członków zarządu (ten zgodził się na kandydaturę p. Ciosińskiego po złożeniu przezemnie moralnej i materjalnej odpowiedzialności za niego),—nie zna znaczenia użytego przez siebie wyrazu „rachunkowość“; nadto—mylnie sądzi, że mu zarzucam, iż on nie prowadził „rachunkowości“ (t. j., jak później wyjaśnia, księgi kasowej), i na poparcie swych śmiesznych twierdzeń ośmiela się przytaczać jakoby moje słowa: „Mamy czas —to się zrobi“. Jakiem prawem taki osobnik śmie powoływać się na podobne słowa, gdy sam, jako członek zarządu, postanawiał przecież, że zarząd sam prowadzi księgi kasowe!? Przecież to śmiesznie wobec tego brzmią jego słowa, że „żądał“ odemnie zaprowadzenia takowej książki, gdy tego mi nie było wolno zrobić! (jeżeli on wogóle śmiałby czegoś „żądać“ odemnie, jako od swego zwierzchnika!). Tak samo przytacza fałszywie słowa (nawet dwukrotnie!) prezesa zarządu, skierowane chyba do niego, „czy wszystkie rachunki zdał“, gdyż na początku zebrania ostatniego zaznaczyłem, że sekretarjat ostatecznie oddany mi był przed godziną (musiałem przebiec w ciągu tego czasu z jednego krańca miasta na drugi), więc nie mogłem jeszcze dodać tych sum, które wpłacili rodzice zaraz po zebraniu nadzwyczajnem w kancelarji gimnazjum (a nie — jak mylnie podaje p. Ciosiński — w mieszkaniu u mnie). Zakończyć wszelkie rachunki i wyprowadzić saldo mieliśmy na zebraniu dn. 26 września, na które otrzymałem zaproszenie od prezesa zarządu, który jednak — po 2-godzinnem oczekiwaniu przezemnie —oświadczył mi, że się pomylił co do dnia zebrania, że takowe ma się odbyć nazajutrz, t. j. dn. 27.IX.

Na zebranie to członek komisji rewizyjnej, u krórego były wszystkie rachunki, nie przyniósł ich, przeto prezes —po 3 godzinnem mojem wyczekiwaniu — oświadczył, że ponieważ rachunków nie przyniesiono, trzeba się będzie zebrać znowu w innym dniu. Zażądałem wówczas od tego członka kom. rewiz. w obecności prezesa zarządu szkolnego kwitarjusza, bym mógł wpisać wspomniane wyżej sumy — a to w celu uprzystępnienia pracy nowemu sekretarzowi szkoły. Członek ów obiecał przysłać mi kwitarjusz w sobotę, dn. 29.IX. Po daremnem wyczekiwaniu do środy dn. 3.X, udałem się do mieszkania owego członka kom. rew. w towarzystwie innego członka tejże kom. (był sam wówczas nawet p. Ciosiński) z żądaniem wydania kwitarjusza, abym mógł wpisać ostatecznie te sumy, a zarząd wraz z kom. rew. sam sobie już wyprowadzi saldo, dodawszy do mych plusów kilka miljonów mkp., wpłaconych przezemnie w bankach jako, procent od zdyskontowanych weksli przez zrzeszenie. Jednak ów członek komisji rew. wymówił się tem, że kwitarjusze są już podpisane, że wobec tego trzeba będzie poczekać na zebranie i wtedy dopiero sumy te wpisać. Niezadowolony z tej zwłoki, skorzystałem ze sposobności, gdy sekretarz gimnazjum był u mnie, i dałem mu dla jego orjentacji prywatnie spis wpłaconych sum (a nie prezesowi zarządu, jak znowu fałszuje p. Ciosiński). A już jakiem prawem uzurpuje sobie władzę zarządu p. Ciosiński, zapytując się mnie (mógłby to uczynić tylko zarząd i to tylko na swem zebraniu), co to znaczy, że więcej podałem w rachunkach za globus i mikroskop, niż — jak mu się zdaje—kosztowały? Naliczył więc aż 70 tys. mkp. niedoboru (nic dziwnego, bo nie umie liczyć, jak o tem przekonał aż nadto zarząd i kom. rew. przy oddawaniu rachunków), ale pozwalam mu zapytać się mnie o to na zebraniu zarządu—wyklaruję mu to odrazu jednak — by na przyszłość był ostrożniejszy w posądzeniach uczciwych ludzi aż... o kilkadziesiąt tysięcy mkp. (gdy z mej łaskawej dobroci czerpał miljony—i to darowizny, np. całkowity roczny wpis za syna, nie licząc innych b. poważnych udogodnień materjalnych, odzieżowych ect.), — odpowie wkrótce przed sądem (należało panu Ciosińskiemu zamiast słów jego bombastycznych: „...nadmieniam, że z człowiekiem takiego pokroju, jak p. Kłoniecki, najstosowniejszem będzie załatwić sprawę drogą sądową“ naprawdę podać mnie do sądu, jak ja to robię, ale p. Ciosiński boi się...)

A teraz, co do statutu: znowu owa powiastka o odwróceniu kota ogonem... P. Ciosiński mnie niecztonka zrzeszenia, posądza o jakieś ukryte plany... Istna humorystyka! Bardzo nieczyste sumienie ma widać ten p. Ciosiński!... Ja poprawiałem kiedyś tylko ortograficzne błędy p. Ciosińskiego, a na myśl mi nie przychodziło wtedy, by zrzeszenie mogło potrzebować kiedyś od szerszego społeczeństwa pomocy. Kiedy zaś to się musiało stać podczas tegorocznych wakacji zaręczyłem panu redaktorowi Monsiorskiemu, że dołożę wszelkich starań, by zrzeszeni rodzice zmienili też punkt ustawy swej (jestem pewny, że rodzice — po przedstawieniu tej kwestji przeze mnie na walnem zebraniu — uczyniliby to). Więc poco ukrywać szydło w worku, gdy ono stale wyłazi z niego?!

A już szczytem perfidji jest przekręcać cueze wyrazy na modłę dla siebie korzystną! Czyni to p. Ciosiński, przytaczając moje słowa: „Widząc podczas swej pracy fakty dosyć dziwne w postępowaniu p. Ciosińskiego“... i widząc w nich ukrytą rzekomo myśi moją o jego zmianie postępowania w stosunku do mnie...

Nie, nie o pana Ciosińskiego mizerne względy (był on wtedy tak samo serdecznym i wylanym... lisem, jak przedtem) chodziło mi, ale o coś bardzo poważnego, o co zaś —niech się on zapyta prezesa zarządu!... Dodaje więc z patosem p. Ciosiński, że było jego „obowiązkiem, podyktowanym interesem szkoły, przedstawić nieuczciwe postępowanie p. Kłonieckiego wobec Zarządu i zrzeszonych“, — śmieszne doprawdy, jak śmie tak publicznie łgać człowiek, któremu za lisią robotę w stosunku do mnie w kilka tygodni później nawymyślał prezes zarządu, przepraszając najmocniej za brzydkie postępki p. Ciosińskiego. Usprawiedliwia się p. Ciosiński, że nie mógł złożyć rachunków (w ciągu przeszło 2 miesięcy — sic!), gdyż tak był zajęty sprawami szkoły. — gdzie? kiedy? Przecież wiadomo każdemu, co robił p. Ciosiński wieczorami, a przecież tylko wieczorami 2 razy w tygodniu odbywały się posiedzenia Zarządu! Zaprzecza p. Ciosiński, że nie mogło być mowy o braku z jego strony gotówki przy wyliczeniu się, ale komisja rewizyjna wie o pewnym kwicie na poważną sumę pieniędzy w owe czasy, której wtedy p.C. nie mógł zwrócić, a zarząd mu pożyczki nie uchwalał w postaci tej sumy — owszem: najpoważniejsi członkowie zarządu oburzali się na ową samowolę p. Ciosińskiego w czerpaniu społecznych pieniędzy.

Nadmieniam wreszcie dla całości, że — niezależnie od sumy, jaka wypadnie na moją korzyść po wyprowadzeniu salda i niezależnie od całorocznej sumy odszkodowania za zerwanie kontraktu przez Zarząd, o czem orzeknie sąd, — mam jeszcze do otrzymania od Zrzeszenia bezwzględnie należne mi sumy w postaci 2-miesięcznego płatnego urlopu wakacyjnego, który — na gorąca prośbę zarządu — poświęciłem zrzeszeniu (a przecież pracowałem nadto prawie cały wrzesień), — należy mi się więc wiele pieniędzy, ale co one teraz warte?

Podaję niniejsze ku ostatecznemu sprostowaniu nieetycznych wycieczek pewnych ciemnych sylwetek zagłębia. Równocześnie pouczam wszystkich tych pseudo-inteligentów, którzy przeciwko mnie występują, iż w myśl przepisów kodeksu XX w. na wszelkie zarzucane mi oszczerstwa, jako człowiek inteligentny, odpowiadać będę albo drogą sądu honorowego albo sądu koronnego. W danym wypadku nie omieszkam wyrok któregokolwiek z sądów ogłosić w miejscowym dzienniku. W myśl powyższego oświadczenia oznajmiam, iż z dniem dzisiejszym, jako człowiek, oczekujący już to zastępców honorowych, już to wezwania sądowego, na wszelkie zarzuty, czynione mi drogą prasową, odpowiadać przestanę. 1344

Bolesław Kłoniecki.

Ofiary.

Roman i Sladowski na ofiary wybuchu w cytadeli. sto tys.mk.

Od Z. H. dla pani Aleksandry Lindenbaumowej w Będzinie mk. 50 tys.

Szkoła powszechna nr. 6 miasta Będzina (na Ksawerze) sumę 489500 mkp. składa, jako ofiarę na rodziny dotknięte nieszczęśliwym wypadkiem w kopalni „Reden“.

Z kraju.

Zbrodnicza ręka — działa. Do prochowni znajdującej się w Rakowicach (pod Krakowem) jakieś podejrzane osobistości próbowały przedostać się, usiłując zmylić czujność warty.

Dwukrotny ogień ze strony warty udaremnił nieco zamiary.

Wdrożono energiczne śledztwo.

Dwumiljardowa kradzież. Sensacje dnia stanowi obecnie we Lwowie olbrzymia, bo przeszło dwumiljardowa kradzież. Ofiarą padło 6-ciopokojowe mieszkanie inż. Krokowskiego przy ul. Akademickiej 26, które wskutek systematycznych kradzieży zostało doszczętnie ogołocone z kosztownych przedmiotów. Niezwykle bogato urządzone mieszkanie, pełne drogocennych dywanów perskich, gobelinów, makat itp. imponowało wszystkim sąsiadom. Podziwiał je też jeden ze znajomych Krokowskiego, niejaki Franciszek Bober, z zawodu cukiernik z którym Krokowski bardzo często spędzał przy alkoholu wspólne wieczory.

W maju inż. Krokowski wyjechał do Krakowa. Bober z przyzwyczajenia odwiedzał mieszkanie inżyniera, zabierając zawsze ze sobą jakąś kosztowną rzecz.

Po powrocie swym inż. Krokowski został mieszkanie ogołocone ze wszystkich kosztownych przedmiotów.

Podejrzenia inżyniera okazały się słuszne. Aresztowany Bober przyznał się do kradzieży i wskazał osoby, u których znajdują się skradzione rzeczy.

Policja wszystkie skradzione przedmioty odebrała.